

# Kurdyjskie pułapki, kurdyjskie szanse

10 lutego 2018

Małgorzata Kulbaczewska-Figat rozmawia z Rafałem Rudnickim, redaktorem profilu [Kurdystan.info](http://Kurdystan.info), działaczem Inicjatywy Pracowniczej.

– 27 stycznia doradca Donalda Trumpa do spraw bezpieczeństwa narodowego poinformował, że USA nie dostarczą już więcej broni kurdyjskim Powszechnym Jednostkom Obrony, natomiast dzień później minister spraw zagranicznych Turcji wezwał Amerykanów, by wycofali się z Manbidżu i by nie doszło tam do konfrontacji sił amerykańskich i tureckich. A jednak 29 stycznia dowiedzieliśmy się z CNN, że Amerykanie w Manbidżu jednak zostaną. Czy na tle sprawy kurdyjskiej grozi nam imperialistyczna konfrontacja na wielką skalę?

– Myślę, że wszyscy zadają sobie teraz to pytanie, bo Turcja i również Stany Zjednoczone są w pewnego rodzaju pułapce. Z jednej strony USA mają zobowiązania wobec sojusznika z NATO. Sojusznika, który przez wiele lat wypełniał w sposób bardzo rzetelny wszystkie zobowiązania wynikające z polityki Stanów Zjednoczonych w czasie zimnej wojny, w tym walczył z organizacjami o profilu komunistycznym, jak Partia Pracujących Kurdystanu. Z drugiej strony Waszyngton ma zobowiązania wobec lokalnych sił, które walczą z tzw. Państwem Islamskim. Podstawowe pytanie jest takie: jakie Stany Zjednoczone mogą mieć środki nacisku na Turcję, żeby zmusić do zaprzestania ataków na Afrin i do tego, żeby nie doszło do ataku bezpośredniego na Manbidż, w którym stacjonują siły amerykańskie. Środek ostateczny, wyrzucenie Turcji z NATO, nie wchodzi w grę, chociaż takie głosy też się pojawiają. Dosłownie dwa dni temu widziałem na Fox News rozmowę z jednym z amerykańskich doradców wojskowych związanych z Pentagonem, który mówił, że taka opcja też jest możliwa. Uważam to jednak

raczej za retorykę, stroszenie piór. Stany Zjednoczone oczywiście mogą też przestać transferować pieniądze do Turcji, a Ankara od lat jest beneficjentem bardzo dużych środków przeznaczonych na zbrojenia. Ale to opcja bardziej teoretyczna. Poziom zdeterminowania Turcji w tej sprawie jest tak wysoki, że wydaje się, że tak naprawdę argumentów specjalnie Stany Zjednoczone w rękę nie mają. Do tego USA nie byłyby w stanie wycofać się z Manbidżu, bo to by oznaczało po prostu oddanie absolutnie pola Rosji na terenie Syrii.

**– Turcy odważyliby się strzelać do Amerykanów, czy to też jest raczej stroszenie piór, tyle, że po drugiej stronie?**

– Na poziomie retorycznym Turcja jest bardzo zdeterminowana. Z drugiej strony – przy wszystkich wypowiedziach Erdogana czy przedstawicieli tureckiego rządu, Turcja natychmiast przestawała bombardować siły kurdyjskie, kiedy w okolicy pojawiali się Amerykanie. Tak było nie tylko w Manbidż, ale i w okolicach Kobane czy Kamiszło. Turcy grają ostro, ale mogą blefować.

**– Czy jednak wypowiedź Rexa Tillersona o tym, że Stany Zjednoczone są skłonne przystać na 30-kilometrową strefę buforową, czyli właściwie na przejęcie regionu Afrinu nie ośmieliło Turcji, żeby domagać się coraz więcej?**

– Na pewno sprzyja temu brak twardej polityki ze strony Stanów Zjednoczonych wobec Turcji, brak jasnego postawienia sprawy. Niejednoznaczna polityka amerykańska w stosunku do Kurdów w Afrin stwarza pewną przestrzeń do tego, żeby Turcja pozwalała sobie na więcej. Przy czym problem z Afrin jest oczywiście taki, że Amerykanie nigdy nie mieli bezpośrednich środków, żeby tam interweniować. Tam były obecne siły rosyjskie, które kontrolowały przestrzeń powietrzną.

**– Właśnie. W dość zgodnej ocenie analityków wokół Afrin doszło do targu między Rosją i Turcją. Za Afrin Turcy odpuszczają wspieranie opozycji w Idlib. To jest bardzo poważne**

## **przewartościowanie. Jaki Erdogan ma dalszy plan na Syrię?**

– Wydaje mi się, że na politykę Erdogana w stosunku do Syrii należy patrzeć na dwóch poziomach. Po pierwsze, jest to przedłużenie polityki wewnętrznej, mobilizowanie elektoratu nacjonalistycznego. Temu służy i interwencja w Afrin, i faktyczna wojna domowa, jaka jest prowadzona z Kurdami w samej Turcji. Musimy pamiętać, że w 2019 roku w Turcji będą wybory podwójne: parlamentarne i prezydenckie w Turcji. Erdogan konsoliduje w ten sposób nie tylko wyborców własnej partii, AKP, ale i sięga po sympatyków MHP, partii, nazwijmy to wprost, neofaszystowskiej.

**– Czy to nie jest jednak cokolwiek ryzykowna strategia mobilizowania elektoratu nacjonalistycznego? Już teraz widzimy, że planowany Blitzkrieg w Afrin się nie powiódł. Co, jeśli Erdogan w polityce zagranicznej jednak nie odniesie efektownych sukcesów?**

– Na pewno ta kampania nie przebiega tak, jak sobie Erdogan to wyobrażał, ale patrząc na olbrzymią dysproporcję sił między państwem tureckim a siłami kurdyjskimi ciężko sobie wyobrazić inny scenariusz niż taki, w którym jednak Afrin zostanie zdobyty. Bez jakiegokolwiek interwencji ze strony światowych imperiów, czyli albo Rosji, albo Stanów Zjednoczonych, Kurdowie się nie obronią. Oczywiście starają się stawiać jak najtwardszy opór licząc na to, że w ten sposób właśnie zdemoralizują siły Wolnej Armii Syryjskiej, które są de facto najemnikami Erdogana. Chcą też wymusić, by Erdogan wysłał do walki piechotę złożoną z tureckich żołnierzy, nie tylko siły powietrzne czy specjalne. Po prostu rekrutów. A kiedy ci będą ginąć, w tureckim społeczeństwie pojawi się zniechęcenie. Dla Kurdów to jakaś nadzieja, że Ankara wstrzyma wtedy ofensywę. Wydaje się jednak, że upór Erdogana w tej sprawie jest tak wielki, że Afrin zostanie zdobyty bez względu na koszty. Druga kwestia jest taka, że wobec właściwie nieuchronnej porażki rebeliantów w Syrii, przynajmniej tych, którzy są jakkolwiek związani politycznie i wojskowo z Turcją, zdobycie Afrin jest

próbą wyrwania w Syrii czegokolwiek. Tak, jak udało się wykroić kawałek tortu dzięki operacji Tarcza Eufratu, gdy zajęto m.in. Al-Bab i Dżarabulus.

**– Czyli tak naprawdę oddając Idlib Erdogan oddał coś, co i tak by stracił?**

– Sądzę, że taka teza jest do obronienia ze względu na dynamikę sytuacji. Widać wyraźnie, że al-Asad dzięki Rosji się wzmacnia, a siły rebelianckie, złożone oczywiście z wielu różnych frakcji, są coraz słabsze. Zdobycie Idlib jest tylko kwestią czasu, więc zajmując Afrin Erdogan wyjdzie z całej tej plątaniny z twarzą. Będzie miał się czym pochwalić swoim ultranacjonalistycznym wyborcom, pokazać, że neottomańskie plany nie są mrzonką, że są realizowane chociaż w jakimś stopniu. Graniczy bowiem z pewnością, że w Afrin nastąpi to, co nastąpiło na terytorium zajęтым w ramach operacji Tarcza Eufratu. Czyli po prostu czystka etniczna, zmiana struktury ludności regionu, przesiedlenie uchodźców, którzy obecnie znajdują się w obozach w Turcji, napływ ludności turkmeńskiej sprowadzonej z różnych innych miejsc w Syrii – to się już dzieje w okolicach Al-Bab. Niewykluczone jest również stworzenie czegoś na wzór Republiki Północnego Cypru, jakiegoś absolutnie zwasalizowanego terytorium, quasi-niezależnego ale oczywiście de facto kontrolowanego przez Ankarę.

**– I będącego trwałym narzędziem wpływu na Damaszek.**

– Z pewnością, bo ciężko jest sobie wyobrazić sytuację, w której Damaszek byłby w stanie po przejęciu Afrin przez Turcję kiedykolwiek, przynajmniej w najbliższej perspektywie, odbić te terytoria.

**– Jak więc opłacał się ten cały targ Rosjanom, skoro Idlib i tak zostałby odbity przez armię syryjską?**

– Myślę, że jednak się opłaca na kilku różnych poziomach. Dzięki temu postępy armii al-Asada są szybsze, duża część Wolnej Armii Syrii została przekierowana do Afrin z okolic

Idlib, osłabiając tamtejszą obronę. Po drugie, być może przedmiotem tego targu była również sprawa gazociągu „Turkish Stream”, który ma biec od Rosji przez terytoria zajęte przez Turcję na południe Europy. Bardzo możliwe, że jego budowa została wstrzymana w wyniku incydentu związanego z zestrzeleniem samolotu rosyjskiego – może teraz też umówiono się w sprawie dalszych losów tego projektu. Po trzecie, ciężko sobie wyobrazić sytuację, w której Kurdowie bez oporu poddali się al-Asadowi. Jak twierdzą Kurdowie, w ofercie ostatniej szansy Rosjanie zaproponowali, że obronią ich przed Erdoganem właśnie pod warunkiem, że Afrin się podda. Kurdowie oczywiście na to się nie zgodzili, ale gdyby byli przyparci zupełnie do ściany, to mogą taką możliwość rozważyć. Za to gdyby al-Asad prowadził przeciwko Afrin regularną kampanię, to może i by zwyciężył, ale przy ogromnych stratach. Dla Rosji to jest wreszcie niesamowita szansa na wbicie klina w sojusz pomiędzy Kurdami a Stanami Zjednoczonymi. Kurdowie mają teraz olbrzymie pretensje do USA, że nie stoją twardo za nimi, że nie powstrzymują sojuszników. Jeśli miałbym powiedzieć, kto jest największym zwycięzcą tej całej sytuacji, powiedziałbym że Rosja, paradoksalnie wcale nie Turcja, tylko właśnie Rosja.

**– Wyobraźmy sobie taki rozwój wypadków, że przewaga Turków staje się miazdząca, Kurdowie własnymi siłami już nie mają się czym bronić. I decydują się przyjąć ofertę pomocy od al-Asada. Co zrobią Amerykanie?**

– To jest dobre pytanie. Amerykanie oficjalnie próbują się dystansować od Afrin, twierdząc, że nigdy nie mieli nic wspólnego z tamtejszymi Kurdami, co oczywiście jest nieprawdą. Przecież siły z Afrin uczestniczyły w operacji zdobywania Rakki, żeby było ciekawiej, przejeżdżając wtedy przez tereny al-Asada. Ale skoro się dystansują, to trudno sobie wyobrazić bezpośrednią interwencję. Nie nastąpi nic poza gestami, dyplomatycznymi sprzeciwami. Równocześnie nie wyobrażam sobie, by Amerykanie przestali dozbierać Kurdów w ogóle. Oni są zbyt ważnym graczem, trudno też sobie bez nich wyobrazić realizację

nowego celu, jaki stawiają sobie dziś Stany Zjednoczone w Syrii – ograniczania wpływów irańskich. Ciężko sobie wyobrazić, by w tej sprawie mogliby się oprzeć na kimś innym niż na siłach kurdyjskich.

**– Niemniej największym wygranym całej sytuacji jest Rosja.**

– Jestem przekonany, że cała ta układanka została bardzo sprytnie przygotowana przez Rosję, a Stany Zjednoczone dały się w nią wpędzić. Niezależnie od tego w którą stronę rozwinie się sytuacja, w każdym scenariuszu Rosja jest zwycięzcą.

**– Jeśli nie ulega wątpliwości że Kurdowie padli ofiarą gry między mocarstwami, to czy mogli wcześniej dokonać trafniejszych geopolitycznych wyborów? Czy były dla nich inne szanse, których nie wykorzystali?**

– Nie sędzę. Od początku było wiadomo, że nadejdzie taki moment, że mocarstwa odwrócą się od nich plecami. Natomiast i tak ze współpracy, jaką dotąd prowadzili, wyciągnęli bardzo wiele korzyści. Weźmy oblężenie Kobane – miasto upadłoby, gdyby nie naloty amerykańskie. Zająłoby je Państwo Islamskie, nieuchronna byłaby czystka etniczna. Trzeba sobie uczciwie powiedzieć – Kurdowie nie byłiby w tym miejscu, w którym teraz są, gdyby nie współpraca z USA. A Kurdowie, zwłaszcza z Afrin, współpracowali także z Rosjanami. Ofensywa na Tel Rifat, miasto położone na wschód od Afrin, odbywała się przy współpracy z rosyjskim lotnictwem. Kurdom udawało się lawirować, uzyskiwać co się da od jednych i drugich. W sytuacji geopolitycznej, jaka panuje w regionie, nie udałooby się osiągnąć więcej.

**– Na stronie [Kurdystan.info](http://Kurdystan.info) pojawiła się pieśń bojowa kurdyjskich bojowniczek z komentarzem, że gdyby to było możliwe wolelibyście pisać o rewolucji społecznej w Rożawie niż o sprawach czysto wojskowych. Które z osiągnięć tej rewolucji są najważniejsze, najbardziej inspirujące?**

– Na początek zastrzeżenie: nasza wiedza o tym jest

zapośredniczona. Ja znam sytuację w Rożawie z relacji kurdyjskich oraz z lewicowych publikacji amerykańskich i europejskich pochodzących od osób, które tam były. Nie można więc wykluczyć, że docierający do nas obraz jest w pewien sposób wyidealizowany. Niemniej szereg inspirujących rozwiązań z pewnością zaistniał. Przede wszystkim nacisk na demokrację bezpośrednią. Cały system Rożawy, jako tworzącego quasi-państwowego, oparty jest na systemie rad – począwszy od ulic, aż do całego regionu. Przez rady, w wielostopniowym systemie demokratycznym, wybierane są różne komitety, zajmujące się konkretnymi sprawami. Wszystko oparte jest na mechanizmach demokracji bezpośredniej. Dalej – ogromny nacisk na kwestie spółdzielczości; przedstawiciele kurdyjskiego „rządu” (tak to umownie nazwijmy) bardzo podkreślają, że zależy im na budowie gospodarki na zasadzie demokracji, z silną rolą ruchu spółdzielczego. I kwestia płci przejawiająca się m.in. w kwotach określających udział kobiet w administracji lokalnej, w radach, obowiązują na każdym poziomie. Każda rada musi mieć przewodniczącego i przewodniczącą, co zresztą jest odbiciem struktury Partii Pracujących Kurdystanu. Niezwykle istotne z perspektywy lokalnej jest też podkreślanie wieloetniczności. Wiemy, że wojna w Syrii jest wojną sekciarską, zmieniła się w walkę między różnymi grupami etnicznymi i religijnymi, religia jest środkiem mobilizowania sił przeciwko wrogowi. Tymczasem w Rożawie wdrażane są różne mechanizmy włączające nie tylko grupy do tej pory uprzywilejowane, ale i kompletnie zmarginalizowane mniejszości, jak syriaccy chrześcijanie czy Czerkiesi.

**– Jak im się udało to osiągnąć, kiedy cały Bliski Wschód ma ogromne problemy z konfliktami etnicznymi, wyznaniowymi?**

– Myślę, że niezwykle istotny jest aspekt ideologiczny. Cały projekt Rożawy oparty jest na idei demokratycznego konfederalizmu Abdullaha Öcalana. Öcalan po schwytaniu przez Turków i osądzeniu przewartościował różne m.in. poglądy na państwo narodowe. Uznał, że w warunkach bliskowschodnich

państwo narodowe nie jest żadnym gwarantem stabilności, a wręcz przeciwnie, prowadzi nieuchronnie do dominacji jednej grupy etnicznej nad innymi. We wszystkich współczesnych tekstach Öcalana bardzo duży nacisk kładzie on na to, żeby tworzone przez Kurdów struktury służyły nie tylko emancypacji ich samych, ale także innych ludów. Po drugie, doświadczenie wojny partyzanckiej w Turcji było takie, że w PKK uczestniczyły również inne grupy mniejszościowe, które czuły się zagrożone nacjonalistyczną polityką Ankary. Wśród przywódców PKK byli i chrześcijanie, i alewici. To nigdy nie był wyłącznie kurdyjski projekt. Jest też wymiar pragmatyczny. Kurdowie w skali całej Syrii nie są jakąś szczególnie liczną grupą, to ok, 10% ludności. Nawet na terenach, gdzie zamieszkują, na skutek polityki państwa syryjskiego bywają mniejszością. Trudno sobie wyobrazić skuteczne zarządzanie tym terytorium, które nie uwzględnia jakichś form włączania grupy mniejszościowych. Są też tradycyjne sojusze, np. wieloletnia współpraca z plemieniem Szamar, jednym z dużym plemion arabskich pogranicza syryjsko-irackiego, które jest pozytywnie nastawione do Kurdów. Tak samo wśród syriackich chrześcijan, gdzie od dawna istnieje ruch związany z PKK.

**– Czy również w ideologii należy się doszukiwać przyczyn tego, że w ruchu kurdyjskim w Rożawie tak wielką rolę odgrywają kobiety?**

– Na pewno. Jest to jeden z najważniejszych emancypacyjnych aspektów tego ruchu. Öcalanowski projekt zaznacza znaczenie emancypacji kobiet na poziomie wręcz mistycznym. Öcalan w swoich współczesnych tekstach tworzy pewnego rodzaju mitologię Bliskiego Wschodu, o tym, jak cywilizacja męska wyparła cywilizację kobiecą, jak społeczeństwo patriarchalne doprowadziło do tej opresji, której obecnie doświadczają również Kurdowie. Inną kwestią jest to, jak pogodzić w przyszłości nacisk na emancypację kobiet z włączaniem do projektu Rożawy bardziej tradycyjnych, klanowych społeczności arabskich. Rożawa próbuje realizować w praktyce jedno i



drugie. Trudno powiedzieć, jak to wyjdzie w ostatecznym rozrachunku. Projekt Rożawy jest bardzo młody, powstaje w warunkach wojennych, nie można wykluczyć, że cały szereg napięć wewnętrznych z tego powodu się nie uwidacznia.

**– Gdyby Kurdowie skorzystali z jakiejś formy pomocy ze strony Damaszku, czy te wszystkie społeczne osiągnięcia miałyby szansę przetrwać?**

– To jest właściwie pytanie o to, jaka będzie Syria po wojnie. Jaka będzie polityka al-Asada w stosunku do różnych grup ludnościowych, kiedy już okaże się, że to on tę wojnę wygrał. Czy będzie nastawiony na budowanie jakiegoś porozumienia, czy raczej na „przyciśnięcie” wszystkich jeszcze mocniej, by mieć pełną kontrolę. Trzeba pamiętać, że są w Syrii strefy faktycznej współegzystencji rządów al-Asada i Rożawy. Na przykład dzielnica kurdyjska w Aleppo, która przez wiele miesięcy była oblężona przez rebeliantów. Siły YPG broniły jej zarówno przed rebeliantami, jak i przed al-Asadem, ale ostatecznie Kurdowie sprzymierzyli się z nim właśnie i na mocy różnych porozumień, między Damaszkiem i lokalnymi władzami, ta dzielnica nadal funkcjonuje jako kurdyjska enklawa. Być może taki model byłby możliwy także gdzie indziej. To jednak zależy od tego, kto na koniec wojny będzie dysponował jakimi siłami.

**– Niemniej nie ma raczej wątpliwości, że dla Kurdów lepszy byłby powrót władzy syryjskiej niż przyłączenie do Turcji.**

– Na pewno Kurdowie bardzo ucierpieli zarówno za rządów Baszszara al-Asada, jak i jego ojca. Były prześladowania, była polityka arabizacji, przesiedleń plemion arabskich na tereny kurdyjskie, zakazy posługiwania się językiem kurdyjskim. Były też powstania Kurdów na długo przed arabską wiosną, na przykład wystąpienie w 2004 r. w Kamiszlo, krwawo stłumione. Ale w obecnym stanie rzeczy przyłączenie Afrinu do Turcji byłoby znacznie tragiczniejsze w skutkach. Gdyby wszedł tam al-Asad, najpewniej doszłoby do jakichś prześladowań politycznych, ale nie do tragedii na taką skalę, jaką szykuje

Ankara. Nie byłoby tej czystki etnicznej, o której zupełnie jawnie mówi Erdogan. Byłoby to mniejsze zło.

**– Jak wygląda obecnie sytuacja Kurdów w samej Turcji?**

– Trwa po prostu wojna domowa, należy to nazywać po imieniu. Na przełomie 2015 i 2016 r. przeniosła się do miast – w różnych kurdyjskich miastach, często tych najbliższej granicy z Syrią, wybuchła rebelia, prawdopodobnie inspirowana przez PKK, chociaż partia temu zaprzeczyła. Bunt ten został krwawo stłumiony przez armię turecką. Miasta lub ich części opanowane przez bojowników kurdyjskich zostały obrócone w gruzy przez turecką artylerię i lotnictwo. W wielu miejscach doszło do masakr ludności cywilnej. Z punktu widzenia politycznego Kurdowie w Turcji są obecnie w ślepej uliczce, a prowadzenie walki zbrojnej jest jedynym wyborem. Cały projekt polityczny, który zakładał uzyskanie jakiejś formy autonomii poprzez negocjacje, uczestnictwo w wyborach i głosowanie na prokurdyjską partię HDP, jest już nieaktualny, nawet jeśli partia teoretycznie nadal istnieje. Jej działalność została sparaliżowana. Kilkanaścioro liderów tej partii zostało uwięzionych, osoby, które należały do kurdyjskich organizacji lub po prostu wypowiadały się, także w mediach społecznościowych, przychylnie o Kurdach czy przeciwko polityce tureckiej, trafiają do aresztów. Państwo tureckie do tych represji się otwarcie przyznaje – państwowa agencja informacyjna podała, że aresztowano 311 osób, które na Facebooku i Twitterze negatywnie wypowiadały się o inwazji na Afrin.

**– Czy Turkom się ta polityka podoba? Przecież, abstrahując już od kwestii moralnych czy humanitarnych, wojna domowa, czy to zewnętrzna inwazja odbija się na gospodarce kraju, zwyczajnie dużo kosztuje.**

– Nie jestem ekonomistą, ale z podstawowych danych dot. sytuacji gospodarczej Turcji z jednej strony mamy wysoki wzrost gospodarczy, z drugiej – rosnącą inflację, znaczący

spadek wartości liry. Wydaje mi się, że realna sytuacja jest coraz gorsza. Trudno mi sobie wyobrazić sytuację, w której polityka Erdogana, wszczynanie wojen zaczepnych, równoczesna wojna domowa, ogromne zakupy zbrojeniowe, nie doprowadza w końcu do katastrofy. Z drugiej strony elektorat może jeszcze długo znosić trudności, karmiąc się nacjonalistycznym dyskursem, bo nikt nie przedstawia żadnej konkurencyjnej narracji. Nawet opozycyjna kemalistowska partia CHP, chociaż próbuje się przedstawiać jako socjaldemokratyczna, zgadza się z imperialistyczną polityką zagraniczną. Inwazji na Afrin przyklasnęła, zatańczyła, jak zagrał Erdogan. Oni też są za agresywną, panturkistyczną polityką. Tyle, że bez islamskiego zabarwienia religijnego, w wersji świeckiej.

**– Czyli nie ma w tej chwili żadnej siły rzucającej wyzwanie nacjonalistycznej retoryce.**

– Nie ma. HDP jest całkowicie odcięta od mediów. Była taka wielce mówiąca scena w Diyarbakir (kurd. Amed), gdzie przedstawiciel HDP próbowali wygłosić oficjalne oświadczenie dla mediów w sprawie Afrinu. Policja nie tylko pojawiła się na miejscu, ale i fizycznie uniemożliwiła powiedzenie czegokolwiek, łapiąc tego człowieka i zatykając mu rękami usta. Dosłownie. Można obejrzeć w internecie, zostało to nagrane. Wszystkie media zostały opanowane przez zwolenników Erdogana – część znacjonalizowana, część przejęta przez związane z nim koncerny. Wolności słowa od dawna już nie ma. Żeby Turcy naprawdę odwrócili się od Erdogana, musieliby bardzo odczuć w swoich portfelach skutki agresywnej polityki. Na razie są karmieni opowieściami o tym, jak odradza się tureckie imperium.

**– Czyli nawet gdyby Erdogan musiał wysłać do Afrin wojska lądowe, gdyby tureccy żołnierze zaczęli ginąć, to przez jakiś czas dyktator z powodzeniem przekonywałby społeczeństwo, że to są konieczne ofiary?**

– Tak! Tak już się dzieje w przypadku wojny domowej, z PKK, w

południowo-wschodniej Turcji, gdzie stale, choć z różnym natężeniem, Turcja prowadzi walki z partyzantami z PKK. Ankara od lat zaprzecza, że w ogóle padają tam jakieś ofiary. Żołnierze są chowani po cichu, rodzinom płaci się, by nie mówiły głośno o swojej stracie. Rządowe media zaniżają statystyki strat. Nie raz zdarzało się, że podawano oficjalnie, że było w danym starciu tylko kilku rannych, a potem partyzanci publikują np. nagranie ze zniszczenia wozu bojowego, po którym jest jasne, że tam nie mógł nikt przeżyć. W odniesieniu do rozpoczętej inwazji też to zaniżanie statystyk już widać. Turcja przekonuje, że po swojej stronie i we wspieranych jednostkach paramilitarnych ma kilku zabitych, kilkunastu rannych. Tymczasem nie ma wątpliwości, że straty są większe. Niemniej, gdyby nastąpił zmasowany atak wojsk lądowych, ta strategia informacyjna już nie wystarczy. Co z tego, że media będą nadal mówić „było tylko kilku zabitych i rannych”, skoro w wielu domach będzie panowała żałoba.

**– A jak na to, co dzieje się wokół Kurdów syryjskich i tureckich, reagują Kurdowie iraccy?**

– To jest bardzo ciekawa kwestia, relacje między Kurdami w Syrii i Iraku są mocno złożone. W Rożawie mamy siły związane z PKK, z ideologią Öcalana, tymczasem w Kurdystanie irackim – władzę dwóch klanów, Barzanich i Talabanich, którzy prowadzą odmienną politykę i wewnętrzną, i zagraniczną. Barzani są jednoznacznie negatywnie nastawieni do Rożawy. W ubiegłym roku doszło do bezpośrednich starć między Kurdami z YPG/YPJ i jazydzkimi milicjami, jakie szkolą w Sinjarze, a oddziałami Rożawa Peszmerga wiernymi Barzaniemu. Trzeba wspomnieć, że odnoga politycznego ruchu Barzaniego działa też w Rożawie, stanowiąc wewnętrzną opozycję. Tarcia między różnymi obozami kurdyjskimi są bardzo silne. Ale jeśli Barzani i PKK zwalczają się nawzajem, nie licząc chwilowych, taktycznych sojuszy, to już klan Talabanich i jego partia PUK widzi w PKK potencjalnego sojusznika – przeciwko Barzaniemu. Widać tę różnicę w tym, jak oba obozy odniosły się do wydarzeń w

Afrinie. W Erbilu, w części Kurdystanu zarządzanej przez Barzaniego, służby bezpieczeństwa zabronił nawet demonstracji solidarności z Kurdami syryjskimi. W Polsce też działa przedstawicielstwo Kurdystanu, kierowane przez zwolenników Barzanich, i na jego oficjalnej stronie na Facebooku przez dobrych kilka dni od początku inwazji na Afrin nie było tam żadnego stanowiska w tej sprawie. Dopiero potem zamieszczono stanowisko, w którym pisze się, że „Kurdowie znowu zostali zdradzeni”, ale brak informacji, jak i przez kogo. Za to w Sulajmanijji, pod rządami Talabanich, wielotysięczna demonstracja poparcia dla Afrin jak najbardziej się odbyła.

**– Czy z Kurdystanu Talabanich płynie, poza wyrazami solidarności, praktyczna pomoc dla Rożawy?**

– W Kobane ci Peszmergowie, którzy na mocy stosownych umów dostarczyli ciężki sprzęt, przyczyniając się do zwycięstwa, byli związani z PUK. Także jednostki specjalne, elitarne oddziały z Rożawy, były szkolone przez siły związane z Talabanim. Więc różne formy wsparcia, kontakty jak najbardziej istnieją. Z drugiej strony – w Kurdystanie irackim, w części rządzonej przez Barzaniego, już są obecne siły tureckie. Mają tam bazy, może nawet kilkadziesiąt. W niektórych stacjonują żołnierze, z innych korzystają służby specjalne. Sytuacja rodem jak z filmu szpiegowskiego miała miejsce w wakacje, gdy PKK porwała w irackim Kurdystanie dwóch wysoko postawionych ludzi z tureckiego wywiadu, MIT. Przybyli oni do Kurdystanu, żeby porwać Cemîla Bayik z kierownictwa PKK, jednego ze współtwórców polityki partii, starego towarzysza Öcalana. Została na nich zastawiona pułapka, a teraz co jakiś czas PKK publikuje oświadczenia zawierające fragmenty ich zeznań. Arcyciekawe, przedstawiające np. związki Barzaniego z Turcją, okoliczności zamordowania w Paryżu współtwórczyni PKK Sakine Cansız, czy też rozmaite prowokacje, których dokonują wojska tureckie przeciwko Kurdom. A Erdogan już mówi, że po inwazji na Afrin będzie nie tylko Manbidż, ale i atak na sąsiadujący z Kurdystanem Barzanich Kandil, matecznik PKK. To wiązałoby się

już z ogromnymi stratami po stronie tureckiej. Armia turecka już tam w latach 1990. interweniowała. Za każdym razem były ogromne straty, a cele strategiczne nie były realizowane.

**– Wszystko to pokazuje, że myślenie o Kurdach jako o jednej zbiorowości, jednej sile jest bardzo naiwne.**

– Tak, to absolutnie nieprawdziwe. Ugrupowania kurdyjskie są bardzo różne, z grubsza można wskazać trzy odmienne bloki o zupełnie innych pomysłach na politykę wewnętrzną, zagraniczną, na to, z kim wchodzić w sojusze. Nawet w kompletnie podstawowych sprawach, jak obrona terytorium, zdarza się tak, że wewnętrzne spory okazują się ważniejsze i uniemożliwiają porozumienie. Barzaniemu nieporównywalnie bliżej, jeśli chodzi o praktykę sprawowania władzy, do Turcji i Erdogana niż do demokratycznego projektu Rożawy i idei PKK. Barzani bardzo boi się tego, że PKK rośnie w siłę także wśród Kurdów irackich. Obecne wydarzenia mogą, tak jak Kobane, bardzo wzmocnić prestiż sił związanych z Öcalanem. Jeśli Peszmergowie związani z innymi siłami politycznymi uciekli z Kirkuku podczas jednego dnia, to ludzie odwołujący się do idei Öcalana stali twardo na miejscu, bronili się. Barzani nie może się nie obawiać, że ten przykład będzie oddziaływał na wyobraźnię. Tym bardziej, że nawet jeśli kurdyjskie elity są podzielone, to wśród zwykłych ludzi takie historie jak Kobane wywołały niebywałą falę solidarności, jedności, entuzjazmu.

**– Ruch odwołujący się do idei Öcalana dowiódł, że jest skuteczny w działaniu.**

– Dokładnie tak. On się coraz wyraźniej jawi jako alternatywa, pokazuje, że Kobane się obroniło, a Afrin się broni, nie jest oddawane przeciwnikowi na skutek jakichś podziałów wśród liderów. Dla demokratycznego konfederalizmu to jest wielka szansa.

**– Dziękuję za rozmowę.**

Z Rafałem Rudnickim rozmawiała Małgorzata Kulbaczewska-Figat

Źródło: Strajk.eu [\[1\]](#) [\[2\]](#)